



Roman Lipiec

część II z II

Sygnatura notacji: **N0353**

Data urodzenia: **12.12.1925 r.**

Data nagrania: **05.12.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Julia Krajewska**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Roman Lipiec: Były takie wsi... Kolonia Strzałki, tam mieszkał mój stryjek, Lipiec. A kolonia... a nie, nie, a wieś Rudki, tam mieszkała moja ciotka... O, jak ona się nazywała, kurczę... No ja sobie przypomnę, moja ciotka. I ta moja ciotka miała sklepik. Głównym jej dochodem to był sklepik. I pewnego dnia, w lato, nie pamiętam roku, ale to był chyba 1943 rok, patrzymy, coś tam się w tych Rudkach dzieje. A okazuje się, że Rudki się palą i często wioska ma jedną tę ulicę i po obu stronach są domy. Ta też miała jedną ulicę, tylko był zakręt. Do zakrętu się spaliła, a od zakrętu pożar nie ruszył tej wioski. Spaliło się, ja wiem, że 30 gospodarstw razem z całym... Tylko ratowali świny i krowy, konie. A zboże to wszystko się spaliło, bo to było już po zbiorach. To już się spaliło. To była niesamowita sprawa, bo ci ludzie nie dość, że musieli oddać Niemcom kontyngent, sami musieli coś zjeść, zwierzyne musieli nakarmić, a tu nie ma. Trochę ludzie solidarnie dali im, z innych wsi robili składki i takie tak zwane zrzutki. Ale rzeczywiście niesamowite było. Jak to strasznie wyglądało. A ja wtedy byłem tak na połowie drogi między Strzałkami, Kolonią Strzałki, a Rudkami. Ja szedłem do tych Rudek. No ale widzę, że się palą, no po co ja mam tam iść? A przecież taka wieś to jest tylko deska, słoma. To się pali jak, no dosłownie jak słoma. I spaliła się do zakrętu. Tam, gdzie moja ciotka miała sklepik, ta część się nie spaliła. To strasznie wyglądało. Ktoś myślał, że to może Niemcy zrobili, ale tego Niemcy nie zrobili. To się zapaliło od silnika, który napędzał maszynę, co młóciła. Do konspiracji to było i łatwo, i wcale nie łatwo trafić, ponieważ mnie nie było łatwo trafić, ponieważ ja byłem Poznaniakiem. Niektórzy myśleli, że ja jestem Niemcem, ale taki... wielką przyjaźń miałem z takim Mietkiem Jasińskim. Spod szóstego na Leszczyńskiej. No i tego... i on tak jakies podjął do mnie zaufanie. Chodził ze mną nad Wisłą, opowiadał różne rzeczy i mówi: „Roman, a ty byś do konspiracji się zapisał?” – „Może tylko mnie nikt nie chce, bo uważają, że jestem Niemiec”, bo dawny Poznaniak mówił troszeczkę inaczej. O, no właśnie, ja powiedziałem inaczej, ale Poznaniak nie mówił inaczej, tylko i-na-cej, i-na-cej.

A jest różnica, nie? – Jest. – Inacej. Nie inaczej, tylko inacej. No i ten Mietek Jasiński wprowadził mnie do konspiracji. A ja z kolei Leszka Henninga. A Leszek Henning, to jest nazwisko niemieckie. Tylko, że akurat tak się złożyło, że ich ojciec ten Henning umarł. A wychowywała go matka i babcia. I wychowywała go na Polaka. Zresztą Kazika, jego brata też. No i te pół wioski się spaliło niestety. Ci, którzy się nie spalili, chodzili do kościoła, do parafialnego kościoła i modlili się i składali dary. Polacy nigdy Dworca Głównego nie zdobyli. Nigdy. Nawet ataku nie było. Próby nawet nie było zdobycia. Ludzie, młodzi ludzie nawet nie wiedzą, jak on wyglądał. Czasami w jakichś kronikach starych, to była potężna budowla, miała ze 6 albo 8 pięter. Ogromne, vis-a-vis Hotelu Polonii. Tam teraz jest stacja Warszawa Śródmieście. Ogromny, ogromny gmach. On był obstawiony przez Niemców i Niemcy go wysadzili, tylko że jak go wysadzili, to on się nie przewrócił, tylko się tak pochylał, o tak. I taki pochylony stał parę, parę lat, zanim władza przystąpiła do jego rozbiórki. Bo ja ten teren znam, bo ja walczyłem na ulicy: Emilii Plater, Hożej, Wspólnej, Poznańskiej. Poznańska to była taka ulica częściowo zajęta przez Niemców, przez ich urząd telekomunikacyjny, który był nie do zdobycia. Powiem wam, że PASTA została zdobyta przez tego dowódcę. Ja tam gdzieś go mam, nawet opis o nim mam, o tym dowódcy. Proszę państwa, to było gdzieś około, też nie powiem dokładnie, około 20 sierpnia. PASTA na Zielnej paraliżowała pół dzielnicy, biła karabinami maszynowymi po oknach i zabijała ludzi. Żeby zdobyć PAST-ę to Polaków zginęło wiecie ile? 66 powstańców zginęło, a 60 było rannych. Czyli prawie 100 ludzi musiało ponieść ofiarę. A wiecie ile Niemców zginęło? 26 i 8 gdzieś zginęło, razem 30 kilku tylko. Czyli mało Niemców zginęło w stosunku do tego, co narobili wielkie szkody. Owszem, wielka ich strata była, kiedy ich własny samolot rąbnął bombę tam, gdzie oni stali. To ich zginęło kilkudziesięciu. Od ich bomby, od swojej bomby. – Może wrócimy teraz jeszcze do tej konspiracji.

Julia Krajewska: Jak by Pan opowiedział, jak wyglądało Pana przeszkolenie, takie wojskowe w tej konspiracji?

Roman Lipiec: Tak, oczywiście.

Julia Krajewska: Proszę w takim razie.

Roman Lipiec: Więc ten Mietek, Mieczysław Jasiński, on mnie tak namawiał, namawiał, a ja z kolei Leszka Henninga. No i wreszcie przyszedł ten moment, że idziemy na tę zbiórkę do mieszkania, Mietka tego Jasińskiego, Leszczyńska 6 na pierwsze piętro, lewa oficyna na pierwszym piętrze. Już mieszkania nie pamiętam. No i tam na nas czekały: Sylwester to jest chorąży Sylwester, to był dowódca plutonu, kapral podchorąży Wacek, to był dowódca drużyny, sierżant podchorąży, o tak jeden z... No kobiety to się nie mogły napatrzeć na tego Wiktora. Oni czekali na nas, żeby nas przyjąć, przyjąć tę przysięgę. Przysięga była taka sama, jak się składa w normalnym wojsku. Taka sama, tylko Sylwester mówił, a myśmy się za nim powtarzali, bo kto się nauczy? No potem, jesteście zaprzysiężeni, jesteście członkami organizacji. Teraz muszę przypomnieć tylko organizację. To była organizacja, która podlegała pod komendę wojskową, zresztą sam Sylwester też, Otwock, czwarty oddział, bo tam parę razy byliśmy na ćwiczeniach w Radości. I potem, kiedy przyszło pojechać komuś pokazać, to ja nie wiedziałem, gdzie tam ten domek był. Po wojnie oczywiście. To należało do tego: Legionowo, to był pierwszy oddział, drugi oddział to były Marki. Do powstania nie wszystkie organizacje weszły. Weszły organizacje tylko z Legionowa i z Otwocka. Czyli moja organizacja weszła. I w tej mojej organizacji była śmieszna hi-

historia. Śmieszna, bardzo śmieszna i niepowtarzalna. Ja mieszkałem na tej Leszczyńskiej. Leszczyńska 16 mieszkał Janek Iwanowski. Chłopak, on był rok starszy ode mnie, ale za to wzrostu miał jakieś no 1,90 m. Ogromny chłopak, ogromny. No i on się tego Mietka Jasińskiego po prostu domagał się: – Ty weź mnie, weź mnie. Mietek go wziął. I wziął go właśnie wtedy, właśnie wziął w niedzielę przed powstaniem. To jeszcze było w lipcu. Nieśliśmy broń z ulicy Kotwic- Smulikowskiego z Powiśla. My tu żeśmy nieśli tak, 2 PM-y, 25 pistoletów i trochę amunicji. A wózkiem jechało 12 karabinów, różne, przeważnie Mauser, jedyny był Mosin. Przeważnie mauser. I amunicja, granaty i butelki zapalające. No i żeśmy tam doszli, na piechotę oczywiście. Patrzymy: jak to? My żeśmy na piechotę, skróconą trasą, a oni jechali, ich wiozł facet, który był kontrolerem technicznym w MZK, motorowym tramwajem, i on był pierwszy na czwartym piętrze, żeśmy się zdziwili. Ten wózek już był. Tam było te 12 karabinów i amunicja i tak dalej. Byliśmy bardzo zdziwieni. Kobieta, właścicielka tego mieszkania, to była żona generała, ale tego generała w Anglii. Jej syn był dowódcą sekcji, był podchorążym, a drugi syn nie miał nogi. Trudno się było pytać, gdzie żeś ty chłopcze tę nogę stracił. I ta kobieta nam dawała jedzenie, my żeśmy nic tam nie płacili. Dała nam śniadanie, obiad i kolację. W niedzielę dała nam tylko obiad i kolację, w poniedziałek dała nam śniadanie, obiad i kolację, a we wtorek tylko śniadanie i „bolsze niczowo” (nic więcej). I potem żeśmy nic nie jedli do jednego momentu, bardzo, bardzo ważnego, którego ludzie sobie lekceważą, ale ja zaraz opowiem. Wszyscy dostaliśmy broń, a ja sobie swoją parabelkę wziąłem. Ja lubiłem Parabellum. A ten Janek wielki dostał też Parabellum, ale on go położył na fortepianie i go do powstania go nie ruszył, do ręki go nie wziął. A coś się wydarzyło i, proszę Państwa, to była niedziela. Zawsze jeden stał z pistoletem maszynowym przy drzwiach na klatce. A to było na czwartym piętrze, a ten budynek miał pięć pięter. I on stoi, on ocalał. A po drugiej stronie było pogotowie. I ono jest. I proszę państwa, we wtorek rano ktoś zastrzelił Niemca przed pogotowiem, przed naszą bramą. O Jezus Maria! – Ale to jeszcze przed powstaniem? – Jeszcze przed powstaniem. O Jezus Maria! Drugi PM żeśmy wyjęli. Karabinu żeśmy nie wyjmowali, bo i po co. Wszyscy żeśmy się uzbroili w granaty. Przecież będzie rewizja po domach, będzie walka. I po dwóch, trzech godzinach nas Niemcy pokonają przecież. Jasne, muszą pokonać. Okazuje się, że Niemcy przyjechali, zabrali tego człowieka, tego Niemca i nie było represji. Nie było żadnych represji. A przepraszam, to było w poniedziałek, to nie było we wtorek. To było w poniedziałek. We wtorek rano powstania nie ma. Leszek Henning mówi – a porucznik jest – „Panie poruczniku, zwolnij mnie pan, chciałbym się pożegnać z mamą i z babcią”. No to spojrzął na zegarek i mówi: – „Idź, masz dwie godziny, godzinę masz na dojście, godzinę powrót. No i tam pół godziny na pożegnanie”, dobrze. No i Leszek poszedł. A ten duży Iwan idzie też i mówi: – „Panie poruczniku, ja bym też chciał iść”. – „Dobra to idź, ale pamiętaj, o pierwszej musisz być”. – „Tak jest!” I Iwan poszedł. Ale ani Leszek nie brał pistoletu, ani Iwan też nie brał pistoletu. Jest godzina już druga. A ten porucznik mówi do Mietka: Jasiński... Nie, Jasiński, to nie, miał pseudonim „Remisz”. – „Remisz, co oni nie wracają?” I po prostu w tym samym momencie otwierają się drzwi i wchodzi Leszek, wrócił. A ten wysoki nie. Wiecie, co Leszek wtedy, ten Sylwester powiedział tak: „Leszek, bierzesz Visa...” Nie, nie powiedział... „Bierzesz pistolet – bo on i tak Visa miał – bierzesz pistolet i idziesz do niego do mieszkania, wykonasz wyrok śmierci na nim, na tym Janku wysokim”. No bo on nie przyszedł, wie gdzie jest broń. Ten Mietek co miał powiedzieć, to był jego przyjaciel, kolega, do szkoły chodzili. – „Tak jest!” Poszedł. No i tak jest godzina trzecia, powinien wracać Jasiński. Przepraszam, on wrócił, ale sam. Ale ponieważ to była taka godzina, że chłopcy już schodzili z Marymontu, bo nasz pluton to byli tak: chłopcy z Powiśla, z Marymontu, trochę ze Śródmieścia, z Legionowa kilku i z Otwocka. I mówi tak: – „Remisz”, a gdzie ten wielki? Gdybym to był ja czy inny to by go nie zauważył, ale takiego wielkiego to z miejsca zauważył, że jego nie ma. – „No nie zgłosił się jeszcze”. On mówi: – „To on już zaważył sprawę. To wiesz, co masz zrobić. Bierzesz pistolet, idziesz i wiesz, jakie twoje obowiązki są. – No tak, wiem”. Poszedł, no poszedł. Przychodzi moment taki... A my cośmy

znali Janka, to czekamy z niecierpliwością, że go przyprowadzi. A on go nie przeprowadził, bo on wcale nie chciał iść. I nie poszedł z Mietkiem, z „Remiszem”. A ja Mietek mówię, a to „Remisz”. I Sylwester się pyta: – „No i jak?” A on mówi: – „No i co?” A on mówi: – „Nie chce iść. Zastrzeliłem go. – No to żeś dobrze zrobił”. A my tak na tego „Remisza”: – „Co ty kolegę żeś zastrzelił?” Byliśmy przerażeni. Ale w tym momencie było jakieś tam zamieszanie. Ktoś przyszedł czy coś, no coś tam było. I on wtedy nam pokazał głowę, że nie. No niby to się sprawa załatwiła. To się sprawa nie załatwiła. Bo ja jakieś parę dni potem byłem ranny tu, w tę rękę. Tu ślad jest. Mietek nie poszedł, nie wykonał rozkazu Sylwestra. Ale powiedział, że go zabił. – „Mietek, żeś kolegę zabił, przyjaciela żeś zabił?” No i dobrze. Zbliża się pomału ta godzina, bo to już był wtorek, Godzina „W”. No chłopcy przychodzą, rozdanie broni jest, a my żeśmy mieli tak: 26 pistoletów, 12 karabinów i 2 PM-y. To jest sporo. – Sporo, jak na takie relacje powstańcze, które słucham czasem. – Tak, myśmy mieli sporo. A nas było 46. Myśmy mieli sporo broni. Tylko za dużo pistoletów, za mało... czego? Karabinów. Karabin jest prawdziwą bronią, a nie tam pistoleciki. No i tego... i szykujemy się już do powstania. No tam Sylwester poszykował grupy, jedna poszła, druga poszła. Ja zostałem w grupie podchorążego... Podchorążego, o jego zastępcy, o jak on, jak on... „Wiktora”, o! Teraz mi się przypomniało. Sierżanta podchorążego Wiktora. No i w trzeciej grupie. Wyskakujemy, ale już na ulicy haratanina jest, już słychać. Wybuchy już słychać. No przeskoczyliśmy tę ulicę. Mietek tak patrzy na tego Wiktora płaszcz, bo on był w prochowcu, i tak dziwnie mu się mąjtał, bo jak jest wybuch, to jest i podmuch. Od tego podmuchu nawet uśmiech mi zaistniał. W pewnym momencie przeskakujemy ulicę Hożą, biegniemy w kierunku Frondleischtele. Tam były koszary niemieckie. I jak na złość, tamtędy skręciła z Alei Jerozolimskich jakaś grupa Ukraińców. Nie, ruskich, to tam Ukraińców nie było, tych ruskich. Z kobietami, z majątkiem całym, ale i z karabinami, i z bronią maszynową. I strzelają. To my żeśmy z nimi się związali ogniem, z tymi ruskimi, z „własowcami”, a nie z Niemcami. W pewnym momencie dochodzimy do zakładów jajczarskich, a Sylwester: – „Skacz!” Nas tam było czterech: Wacek, ja, Leszek i jeszcze jakiś chłopak. – „Skaczcie tam, sukinsyni!” Pierwszy skoczył Wacek, pokaleczył sobie rękę. Ja mówię, jak on sobie pokaleczył rękę, a to ja sobie zrobię inaczej, to ja sobie zrobię tak. Jak ja skoczyłem, nie pokaleczyłem rękę. I Leszek też nie, bo też sobie zabezpieczył. Tamten trzeci to ja nie wiem. Zresztą, co się z tym stało, on tam był z nami, ale co się potem z nim stało, to ja nie wiem. No i tego, i jesteśmy już w jajczarni. I Wacek mówi tak: – „Pod ścianę, bo ja rzucam granat”. Rzucił granat, my pod ścianę, ten budynek się tak zachwiał, bo to był taki piętrowy domek. Ja tak patrzę, karabin leży. Skradam się, skradam i wtedy słyszę: – „Hülfe, Hülfe!”. A to jest „na pomoc”, „pomocy”. No to ja biorę sobie ten karabin, biorę amunicję, ładuję sobie całe kieszenie tej amunicji. Mam już Mausera, mam swoje Parabellum i mam zdobyczny karabin, Mauser. Ale co ja temu Niemcowi pomogę? Ja nie jestem przecież lekarzem... I tak w tych książkach takie bzdury piszą, że wszędzie byli lekarze, wszędzie były pielęgniarki. Nie było ani jednej pielęgniarki, nie było żadnej. Nie było komu temu zobaczyć co mu jest. A myśmy się nie znali. Co z tym Niemcem zrobić? W pewnym momencie jeden mówi chłopak: – „Wiecie co? Ja tu znam takiego, co mu na podwórku, całą rodzinę mu wyflukli Niemcy. Ojca, matkę i siostry. On przyjdzie to go załatwi”. Przyprowadził go. Spojrzał: – „O nie, zbrodniarzem nie jestem, o nie”. Nie zrobił tego. Ja nawet z tego karabinu sobie postrzelałem trochę, potem komuś oddałem. I w tym momencie z przeciwka wyskakuje chłopak miał z 15 lat i on ma PM. I z tego PM-u wali jak choroba do tych ruskich, do tych „własowców”. Ja mówię: – „Chodź, chodź, chłopcze, bo zaraz tu zginiesz”. I ten chłopiec do mnie dobiega. Dziękuję mi, że go zawołałem. Rozpina marynarkę. Wyciąga co? Parabellum wyciąga i daje mi drugie Parabellum. Tak ja miałem dwa Parabellum i karabin. W pierwszym dniu powstania. Ten karabin komuś oddałem, Parabellum komuś oddałem, bo po co, że wszystkiego nie będę strzelał przecież. Potem Sylwester zakończył ten atak, ponieważ ten bunkier niemiecki był dobrze obsadzony i tak walił z CKM-u, że nie można było podejść.

Julia Krajewska: A co się stało z tym Niemcem rannym?

Roman Lipiec: Zaraz powiem. Myśmy go nie zostawili tak. Co z nim zrobić? Nie ma komu udzielić pomocy. Zatrzymaliśmy dorożkę, położyliśmy go na dorożce, pach, pach, dwa strzały przy uchu konia i koń poleciał do Niemców. Co dalej się stało? To myśmy go nie zabili, pomocy nie udzieliliśmy, bo nie umieliśmy, ale daliśmy tę pomoc, żeśmy go dorożką wystali do Niemców. Co się stało dalej, to ja nie wiem. Sylwestra mówi: – „Teraz tak, weźcie dozorcę tej jajczarni, on będzie chodzić ze światłem, a wy, ja i Waldek, macie przeszukać wszystkie piwnice, wszystkie pomieszczenia piwniczne”. Tam było bardzo dużo żywności i różnych rzeczy. Tam było chyba z ośmiu Niemców. Co się z nimi stało? No i my tak... Waldek miał Visa, ja miałem Parabellum. Ja tam pooddawałem, te karabiny, to wszystko oddałem. I chodzę, chodzimy z tym Waldkiem, szukamy. To przecież tam najbardziej narażony był ten człowiek, ten dozorca, nie? Bo on palił. I jakby tam jakiś Niemiec był, to jego by załatwił. Ale oni uciekli, tam nie było nikogo. Po jakiejś godzinie meldujemy Sylwestrowi, że tam nikogo nie ma. – „No to odpocznijcie”. O godzinie jakiejś dwunastej, myśmy odpoczywali, jesteście zaproszeni przez siostry. Nie wiem, jak one się nazywały, te siostry. One są, bo ja co roku tam jestem u nich. Sąsiadują z tą jajczarnią. A one nas zapraszają, wiecie na co? Na grochówkę. A żeśmy jedli coś rano. Cały dzień nic. Ta grochówka to była najcudowniejsza rzecz na całym świecie. Bo w każdej misce, to były takie miski po 3/4, duże, to było jakieś ze 25 dkg wkładu, tak jak to nazywa się, kawał boczku. Boże, jak żeśmy zjedli o godzinie wpół do pierwszej w nocy, to na drugi dzień – to było z pierwszego na drugiego – cały dzień drugi, żeśmy prawie nie jedli nic, bo to trzymało. Rano drugiego Sylwester wyznacza tego... O! Teraz sobie przypominam! Gądziorowskiego Janusza, jako dowódcę patrolu i nas sześciu, żebyśmy poszli w kierunku Ministerstwa Komunikacji. My żeśmy poszli. Wychodzimy na Emilii Plater czternaście. Cisza, nikogo nie ma. No to ja z takim jednym – właśnie, że jego nazwisko też tam gdzieś mam zapisane, ale nie wiem, teraz nie pamiętam – żeśmy zostali w bramie pod czternastką, a się porozchodzili. Nie wiem zresztą, gdzie oni się porozchodzili. Bo byli tacy, że się za dziewczynami oglądali przecież. Ja to miałem dziewczynę swoją, to się nie umiałem oglądać. Patrzymy, jedzie samochód niemiecki. No to ja mówię do tego chłopaka, a on miał Mosina, ruski karabin, ruski karabin, bo Ruski mieli karabin Mosin i Mosin KB, ten KB, a ten Mosin KB-K. Mosin KB-K to był ten krótki, ale to był ten długi. No to zaczęli ostrzeliwać. Ja wystrzeliłem z pięć sztuk, a może więcej. A ten chłopak wystrzelił tylko trzy. I ten samochód, ta ciężarówka tak kręciła po jezdni i skręciła w Koszykową, w kierunku Alei Niepodległości. I właściwie na tym się cały ten dzień zakończył. Na drugi dzień rano, no to jesteśmy na stanowiskach, jest godzina jakaś, barykad nie było żadnych jeszcze. Ten „Ciemny” do mnie mówi: „Wiesz co? – bo on to podchorąży „Ciemny” – Chodź ze mną, bo ja chcę tego Niemca załatwić – „Ciemny” miał peem – co wyłazi z tego bunkra i strzela. Ja chcę go załatwić, ale chcę mieć świadka”. Ja z tym „Ciemnym” poszedłem. Kiedy „Ciemny” się wychyla z balkonu, do rogu Emilii Plater i Hożej, już doniczki lecą, o tu nie. I tak doszedł w najgorszej pozycji, bo aż na trzecie piętrze. Tam dopiero on nie strzelał i on go załatwił. Posłał mu serię i ten upadł. To ja sam widziałem, musiałem potem potwierdzić. Ale barykad jeszcze nie było, jeszcze wolne przejście było. No i w pewnym momencie – to w tym dniu, drugiego – idzie mężczyzna. To ja mam do dzisiejszego dnia, nieraz jak myślę, to mam wyrzut sumienia. Idzie mężczyzna, jakieś 25 lat, idzie, ma ręce do góry. I on idzie od Politechniki. Dochodzi wreszcie do mnie, ja mówię: – „Stój, dalej cię nie puszcę. – Panie, puści mnie pan. Ja idę do żony, do dzieci, ja muszę dojść. – Nie, bo pana tu zaraz Niemcy zabiją. – Panie, patrz pan, tyle czasu idę i mam ręce do góry i nikt mnie nie zabija”. Ja go nie chciałem puścić, ale on mnie tak natarczywie: – „A idź, cholera!” Puściłem go. I on najbardziej

ostrzeliwany teren przeszedł, mając podniesione ręce do góry. Idzie dalej i z Ogrodu Pomologicznego ktoś puścił serię i go zabił. I zabił go. Ja mam ten pretensję do siebie, że trzeba było... Ale dlaczego nie było kogoś więcej, żeby złapać go i wepchnąć do bramy, nie? I go zabili. No i dopiero wtedy ludzie zaczęli nam budować barykady. Wybudowali barykadę od czternastki do siedemnastki. Tak że można było chodzić. A my jeszcze jednej rzeczy nie wiedzieliśmy. Później, później się dowiedzieliśmy, że siedemnastkę zamieszkiwał generał SS i policji i tam różne rzeczy swoje miał. I między innymi było pianino. I tam ten śpiewak nasz, Fogg, tam dawał koncert. Właśnie w jego mieszkaniu. I my żeśmy tam spali, okazało się, że myśmy tam byli bezpieczni. Bo jego domek to była dwupiętrowa willa i nie był ostrzeliwany wcale. Karpińskich było dwóch braci: Jurek i „Lis”. „Lis” oczywiście to jest pseudonim. Jurek to był Szczęsny, ale „Lis”... Wojtek! Ten drugi był Wojtek. Mieszkali na ulicy Browarnej. Tak, na Browarnej. Tak krzyczącego z bólu to ja nie słyszałem nigdy. Jak ten dostał... W kolano dostał strzał od snajpera. Zresztą mnie też tylko trafił snajper. Tak żeśmy się potrafili pięknie kryć. A raz to ja powinienem nie żyć, bo ja dostałem prosto w głowę, w to miejsce. Tylko miałem hełm, polski hełm od ludzi. On nie miał tych pasków, miał to wszystko przegnite. Ja to do reszty wyrzuciłem i wsadziłem tam pięć beretów. I przyszedł do mnie kolega, Marian Borzęcki, w hełmie strażackim. On był z tego batalionu, co zdobywał PAST-ę. Tam dużo mieli tych właśnie strażackich hełmów. A ten strażacki hełm, to był taki, jakby napłut na wodę i te tłuste zbierał. To do niczego. Po co? Po co? Zresztą i niemieckie hełmy też były do niczego. Do niczego! Polskie hełmy były dobre. Polskie hełmy były dobre, mocne, mocne były. Hełm niemiecki był bardzo słaby, a ruskie hełmy były bardzo mocne, tylko jednocześnie były bardzo, bardzo ciężkie. I Rosjanin jak dostał ten hełm, to ponosił, ponosił, a potem wyrzucał go. Za ciężki, za ciężki. A niemieckie to były takie, że jak, żeśmy ustawiali, i ślepakiem, a ślepaki, bo teraz to są inne, kiedyś to były drewniane, taki kołek miały, jak się strzeliło, to prawie że drewnianym kołkiem się dziurę zrobiło w niemieckim hełmie bojowym. W naszym nie. Nasz to był mocny. Mówili, że... Zresztą ja nie jestem fachowcem, ale mówili, że polskie hełmy były cementowane. Stal cementowana. Bardzo, bardzo mocne. Pewno, że jak trafił prosto, to nie... Zresztą ja jednemu panu wice-dowódcy garnizonu warszawskiego, mówiłem: „Panie, trzeba wreszcie podjąć decyzję z tymi hełmami, że hełm, jak żołnierz idzie do ataku, nie powinien być podpięty, powinien być luźny, luzem”. Ten pasek powinien być niespięty. A wiecie państwo dlaczego? Że jak dostanie kulę, to zdejmie mu ten hełm, a jak jest podpięty to przebije hełm i rozwali głowę i śmierć. Ja zresztą widziałem takich hełmów bardzo dużo, szczególnie w rejonie Ożarowa, bo to był kontratak nasz, naszej piechoty i on bardzo udany doszedł aż do Ożarowa. Widziałem na grobach polskich, leży hełm i dziurka jest właśnie w tym miejscu.